Rok II. Dnia 2. września 1901. Nr. 17.

Gazeta sportowa

Wychodzi w pierwszych dniach i w połowie każdego miesiąca

Pismo ilustrowane poświęcone wszystkim gałęziom sportu

Przedpłata z przesyłką pocztową.

W Austryi: rocznie . 12 kor. półrocznie . . . 6 » kwartalnie . . . 3 »

W Rosyi: rocznie . . 6 rs W Niemczech: rocznie 12 marek.

Dla klubów, Towarzystw gimnastycznych i sportowych znacznie zniżone ceny.

Numer pojedynczy 50. hal.

Redakcya i administracya: we Lwowie ul. Karola Ludwika 5.

Sport konny, Szermierka, Wioślarstwo, Strzelanie, Krokiet, Cyklistyka, Atletyka, Lawn-Tennis, Łyżwiarstwo, Samochody, Piłka nożna, Rybactwo, Łowiectwo, Fotografia amatorska

Ogłoszenia

Drobne ogłoszenia.

(miejsce przeznaczone dla stałych prenumeratorów „Gazety Sportowej".)

Nie mogąc z powodu bajecznie niskiej ceny prenumeraty w stosunku do kosztownego nakładu przeznaczyć bezinteresownie miejsca na ogłoszenia dla stałych prenumeratorów naszego pisma a pragnąc spełnić wielostronne wyrażane życzenia i rozszerzyć koło naszych zwolenników, czynimy możliwie najdalej idące ustępstwo, otwierając rubrykę „drobnych ogłoszeń" dla stałych prenumeratorów po cenach następujących:

miejsce oznaczone lit. A. kosztuje jednorazowo 75 h. rocznie 25 K.
„ „ „ B. „ jednorazowo 1 K. 50 h. rocznie 50 K.

Wydawnictwo.

Kilka klaczy źrebnych i kilka 3 latek czystej krwi arabskiej jest na sprzedaż **w Jabłonowie p. Suchostaw.**

A

Zegarki wyścigowe, chronografy najnowszej konstrukcyi poleca **W. Grabiński** zegarmistrz we Lwowie.

„Stado Lipica" ma do zbycia kilka **klaczy matek,** źrebnych po ogierze pełnej krwi „The Donnerhorn". Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela **Alfred Głowiński w Lipicy górnej p. Lipica dolna.**

W Sędziszowie na sprzedaż:



„Keita" i „Wista" para klaczy dereszowatych 7 letnich miary 15·2, tak do najcięższej karety jak jako szybkie dystansowe juckery, wypróbowane przytem w głębokiej orce i wartościowe jako materyał hodowlany. Z gwarancyą. Cena **750 fl.**

Monitor 3 l. kaszt. og. po The Donnerhorn od Zapoznana po Justice to Kisbér (Gal. ks. Stad. koni półkwi Vol. I. Pag. 54). **Cena 700 złr.**

Count Poletyło 5 l. kaszt. og. pełnej krwi po The Donnerhorn od Laudy matki *Je me'n fiche* i *Elle se gobe*, a babki *Co ci do tego* i *Zinzolina*. **Cena 1000 zł.**

Na Sprzedaż konie wierzchowe i kilka klaczy w stadzie Jaszczewskiem.
Adres: **August Stojowski, Jaszczew p. Moderówka.**

Konie wierzchowe cztero i pięcioletnie na sprzedaż. Stado Dylągówka Poczta Hyżne. Telegr. Błażowa. St. kol. Rzeszów lub Łańcut.

Leopold Haase

dyplomowany we Wiedniu i zagranicą

weterynarz

w Krakowie, ul. Niecała l. 6. leczy wszystkie zwierzęta domowe, a na żądanie wyjeżdża bezzwłocznie na prowincyę.



Lwów, 1. września 1901.

Numer 17. — Rok II.

Sport konny · Cyklistyka · Samochody · Szermierka · Atletyka · Łowiectwo · Wioślarstwo · Lawn-Tennis · Piłka nożna · Krokiet · Sporty zimowe · Strzelanie · Rybactwo · Fotografia amatorska

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Kazimierz Hemerling.



Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki

ur. 4. kwietnia 1827, † 18. sierpnia 1901.

†

Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki

W podziemiach kaplicy w Chorostkowie złożono 22. sierpnia br. zwłoki jednej z najsympatyczniejszych u nas z ostatnich lat dziesiątek postaci, jednego z najwybitniejszych w kraju rolnika-hodowcy i znanego daleko po za granicami Galicyi w całem i szlachetnem tego słowa znaczeniu sportsmana, potomka starej a znakomitej w Polsce rodziny.

W 75 r. życia zmarł 18. sierpnia br. w Chorostkowie Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki, kawaler orderu Złotego Runa, tajny Radca, kawaler orderu Żelaznej Korony II. klasy, pap. orderu Św. Grzegorza i Św. Grobu, kawaler maltański, dożywotni członek Izby panów, prezes rady nadzorczej Banku hipotecznego, b. członek Rady galic. Stanów, poseł na Sejm krajowy, prezes galic. Towarzystwa chowu koni i wyścigów, prezes Kasyna narodowego we Lwowie.

Wieść ta, jakkolwiek byliśmy na nią przygotowani, gdyż czuwający u łoża, powalonego ciężką chorobą od długiego go czasu najzacniejszego męża lekarze, żadnej nie robili nadziei na utrzymanie go przy życiu — niemniej jednak, smutnem po wszystkich dzielnicach dawnej Polski odbiła się echem, budząc szczery żal nie tylko w sercach najbliższego otoczenia i licznych przyjaciół, ale także tych wszystkich, którzy chociaż zdaleka, bacznie przecież śledzili, nie obfitującą może w świetne, pełne blasku jak meteory, ale też jak one nietrwałe często w skutkach swoich czyny, bezsprzecznie jednak prawdziwie pożyteczną działalność tego obywatela-ziemianina.

Ś. p. hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki, mając wszelkie dane do zajęcia wybitnego na szerokiej arenie życia publicznego stanowiska, przeniósł nad nie cichą pracę na roli rozległych włości swoich, gdzie idąc śladem ojca swego hr. Konstantego i za popędem odziedziczonego po nim zamiłowania, był wzorem przywiązanego do ziemi ojczystej rolnika i gdzie jako hodowca po łożył tak niespożyte dla kraju zasługi, że imię jego w historyi naszej hodowli złotemi będzie zapisane głoskami.

Stadu hrabiów Siemieńskich-Lewickich, sięgającemu początków XIX. wieku na innem kiedyś miejscu w piśmie naszem obszerniejszą poświęcimy pracę; dziś pragniemy tylko oddać hołd pamięci człowieka, który prawością czystego jak łza charakteru, cechującą prawdziwego magnata, nie tylko z rodu, ale i z ducha, uprzejmością w obejściu, uczynnością pojmowaną według słów ewangelii: »niechaj nie wie prawica co daje lewica« — zaskarbił sobie powszechną, śmiało rzec można, miłość i szacunek.

Wymownym dowodem uznania tej cichej a rzetelnej dla kraju pracy nieodżałowanej pamięci hrabiego Wilhelma, tych rzadkich przymiotów, był nie tylko wysłany na pogrzeb reprezentant Najjaśniejszego Pana hr. Chołoniewski, nie tylko liczne grono najwyższych dygnitarzy, przyjaciół i znajomych zmarłego, ale także te niezliczone tłumy tych maluczkich, w siermięgach, opłakujących stratę przez całe życie złączonego z nimi patryalchalnym niemal stosunkiem ukochanego, dobrego pana.

Jako sportsman — był nim ś. p. hr. Wilhelm par excellence, w najlepszem, najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Sportu wyścigowego nie pojmował jednak jako przemijającą, płytką, błyskotliwą rozrywką, lecz jako środek niezbędny, skutecznie działający na podniesienie krajowej hodowli. Był też u nas na tem polu wyrocznią.

Konie jego wiele prawdziwych, przez zagraniczne także powagi uznanych, na torze naszym święciły tryumfów. Czwórki zaś jego, ujeżdżane przez niego samego, były tak doskonałe, że podobne można tylko spotkać w Londynie i Paryżu.

Ś. p. hrabia Wilhelm przejmował się wyższą od naszej, zagraniczną, na polu sportów kulturą, wzorował się na niej, zarzut jednak poety: »cudze chwalicie swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie« — nie mógł nigdy odnosić się do niego. Śledząc, podziwiając postęp za granicą, nie zatracał w sobie uczucia miłości i poszanowania dla tego wszystkiego co nasze, lecz starał się najnowsze u obcych zdobycze na naszą korzyść wyzyskać.

Cześć jego pamięci!

Redakcya.

Sport konny.

Nieco o „łokciu porównawczym“.

Nie można nazwać »szczęśliwą« tegoroczną ekspedycyę do Kottingbrunn'u, gdyż z czterech reprezentantów galicyjskiej hodowli, prócz *Elle se gobe*, reszta koni przybyła tamże w niedostatecznych warunkach zdrowia. *Dreyfuss II.* wcale nie mógł brać udziału, *Waćpan* mógł dopiero w ostatnim dniu startować w niekorzystnych warunkach wagowych, a *Darkman* biegał z niewyleczoną chorobą płucną. Po ostatnim swym biegu, w którym zajął trzecie miejsce, dostał recydywy i musiał pozostać w Kottingbrunn pod opieką weterynarza Striassny'ego, mającego w Wiedniu sanatoryum dla koni. Syn Virada prawdopodobnie zakończył swą karyerę wyścigową, którą tak świetnie 2latkiem rozpoczął.

Mimo tego wszystkiego, ekspedycya ta, którą jeden ze sportsmenów, mający za sobą większe doświadczenie, wprost odradzał, a ogół wątpił w możliwość wygranej, — daje Galicyi ten »łokieć porównawczy«, o którym niejednokrotnie dysputowano na posiedzeniach Galic. Towarzystwa chowu koni. Sportsmeni uważający za rzecz dużo wygodniejszą kupować szybkie braki hodowli austryackiej, które w biegach sprzedaży za cenę między 1000 a 3000 koron nie trudno na większych arenach nabyć, zamiast samemu konia wychować lub nabywszy go, w Galicyi wytrenować, jeździli na tym »łokciu porównawczym«, twierdząc za wiedeńskiemi gazetami sportowemi, że bez łokcia porównawczego galicyjska hodowla w łeb weźmie. Na szczęście znalazła się jeszcze większość w komitecie, która na swojem postawiła, wychodząc z tej logicznej zasady, że lepiej każdemu pozostawić wolność na cudzym zielonym dywanie brać łokciem porównawczym, niż go do kraju sprowadzać. Galicyjska hodowla co roku reprezentowaną jest na arenach austryackich, a z rezultatów osiągniętych w ostatnich latach przez takie konie jak *Wiosna*, *Pogoń*, *Helf Gott*, *Chorąży*, *Elle se gobe*, a nieosiągniętych przez drugie tyle koni, widzimy, że obecnie tylko najpierwsza galicyjska klasa może wytrzymać konkurencyę z zagraniczną hodowlą. W obecnym programie Narodowego Towarzystwa i Towarzystwa Zachęty mamy tę gwarancyę, że pieniądze, które na cel podniesienia krajowej hodowli składamy, przez krajowe konie wygrane będą, a miarą postępu są sumy po za Galicyą zdobyte. Zamieniając prowincynalną cechę toru lwowskiego na ogólno-austryacką lub kosmopolityczną — co na jedno dla nas wyjdzie, odebranoby mniejszym stajniom wszelkie szanse wygranych, a hodowcom nadzieję sprzedaży roczniaków pełnej krwi.

Mamy w Galicyi dowody, że z małego zaczątku wyrabiają się stajnie, mogące i poza Galicyą wygrywać, przeciwnie z tych wielkich, o europejskim zakroju powstałych stajen, z któremi chwilowo nikt konkurencyi nie mógł wytrzymać, pozostały dziś tylko niedobitki. W tych to czasach należało do szyku wyśmiewać się z koni galicyjskich i odtąd datuje się to ogólne zniechęcenie, a wyrazem tegoż jest klasyczne powiedzenie jednego z hodowców w chwili, gdy koń jego chowu przychodził ostatni do mety: »Ja chowam tylko wolne konie.«

Ekspedycya tegoroczna do Kottingbrunn wykazała, że i w Galicyi można wychować dobrego konia, powinna też być dla innych nietylko »łokciem porównawczym«, lecz i zachętą do energiczniejszej akcyi.

Fergus.

Terminy wyścigów

w Austro-Węgrzech.

1901

Wrzesień.

Alag	8, 10, 12, 14, 15
Wiedeń	8, 10, 12, 14, 15, 17, 19, 21, 22
Budapeszt	26, 28, 29
Klausenburg	29

Październik.

Listopad.

Rezultaty
główniejszych biegów w Austro-Węgrzech.

Budapeszt.

Dzień drugi. Sobota, 17. sierpnia.

Letni bieg próbny. 11000 kor. Meta około 1100 m.
Rotm. R. Söllingera 2 l. gn. og. *Kunibert* po Matchbox od Kunigunde $51^1/_2$ klgr. . . . . (Wilton) 1
Hr. L. Trauttmansdorffa 3 l. kaszt. kl. *Heiderose* $60^1/_2$ klgr. . . . (Barker) 2
Bar. G. Springera 2 l. gn. kl. *Macca* 50 klgr. . . . . (Gray) 3
Hr. S. Karolyi'ego 2 l. cgn. kl. *Pumus* 50 klgr. . . . . (Slack) 4
Oprócz tych biegały: *Red Poppy* 50 klgr., *Soubize* 50 klgr., *Quid nunc?* $51^1/_2$ klgr.
Totalizator: 87 : 10.
Po walce długością głowy. Półtory długości z tyłu trzecia.
Czas: 1 : 13.

Dzień trzeci. Niedziela, 18. sierpnia.

Handicap letni. 11500 kor. Meta około 1600 m.
P. G. Rohonczy'ego 4 l. gn. kl. *Szomorú* po Gourmand od Summer-Breeze $53^1/_2$ klgr. . . . . . (Morgan) 1
P. L. Brachfelda 3 l. kaszt. kl. *Rose S.* $47^1/_2$ klgr. . . . . . (Huxtable) 2
Bar. J. Harkanyi'ego 4 l. gn. kl. *Sellö* $50^1/_2$ klgr. . . . . . . (Wilton) 3
P. M. Szemere'go 3 l. gn. og. *Ponyvásy* 53 klgr. . . . . . . (Cleminson) 4
Oprócz tych biegały: *Diadal* 63 klgr., *Zaszlós* $58^1/_2$ klgr., *Per Butters* 58 klgr., *Dundi* 57 klgr., *Quota* 55 klgr, *Gondi* $54^1/_2$ klgr., *Philister* 52 klgr., *Ronny* 50 klgr., *Karmester* $48^1/_2$ klgr., *Carmin* 47 klgr., *Marchioness* $46^1/_2$ klgr.
Totalizator: 35 : 10.
Łatwo dwiema i pół długościami. Tyleż długości z tyłu trzecia.
Czas: 1 : $45^8/_{10}$.

Dzień czwarty. Wtorek, 20. sierpnia.

Nagroda St. Stefana. 83000 kor. Meta około 1800 m.
P. A. Lederera 4 l. gn. og. *Ritka II.* po Matchbox od Rebecca 49 klg. (Slack) 1
Stada Szaszberek 4 l. kaszt. og. *Façon* 49 klgr. . . . . . . (Bulford) 2
Bar. G. Springera 5 l. gn. og. *Mindegy* 61 klgr. . . . . . . (Adams) 3
P. L. Schosbergera 5 l. gn. og. *Kartal* 54 klgr. . . . . . . (Barker) 4
Oprócz tych biegały: *Esti csillag* 46 klgr., *Rousserole* $44^1/_2$ klgr., *Lepke* $44^1/_2$ klgr., *Busento* 46 klgr., *Attila* 61 klgr., *Kormos* 45 klgr.

Totalizator: 26 : 10.
Bardzo łatwo trzema długościami. Pięć długości z tyłu trzeci, dwie długości przed czwartym.
Czas: 1 : 57.

Dzień piąty. Czwartek 22. sierpnia.

Bieg hodowlany dwulatków. 26000 kor. Meta około 1100 m.
Bar. G. Springera gn. og. *Gyalár* po Timothy od Gyöngy 56 klg. (Gray) 1
Mr. Blondine'a gn. kl. *Belvedere* 57 klgr. . . . . (Southey) 2
P. K. Geista gn. kl. *Limonade* $54^1/_2$ klgr. . . . . (Ross) 3
Oprócz tych biegały: *Kiss me* $54^1/_2$ klgr., *Ohio* 56 klgr., *Gloria* 56 klgr., *Bona fide* 56 klgr., *Belle Alliance* $54^1/_2$ klgr.
Totalizator: 42 : 10.
Po walce jedną długością, półtory długości z tyłu trzecia.
Czas: 1 : $02^4/_{10}$.

Dzień szósty. Sobota, 24. sierpnia.

Nagroda prezesa. Nagroda honorowa i 11800 kor. Meta około 2600 m.
Hr. E. Degenfelda 3 l. kaszt. og. *High Leicestershire* po Phil od Petroleuse 53 klgr. . . . . (Adams) 1
P. M. Szemere'go 3 l. gn. og. *Maculani* $51^1/_2$ klgr. . . . . . (Cleminson) 2
Bar. N. Rotschilda 3 l. gn. og. *Patron* $51^1/_2$ klgr. . . . . . . (Southey) 3
P. A. Drehera 5 l. gn. og.: *Per Butters* 60 klgr. . . . . . Barker 4
Totalizator: 11 : 10.
Łatwo półtora długością. Tyleż z tyłu trzeci.
Czas: 2 : 59.

Dzień siódmy. Sobota. 24. sierpnia.

Nagroda Budapesztu. 12,000 kor. Meta około 2800 m.
P. A. Pechy'ego 3 l. cgn. kl. *Pompadour* po Matchbox od Peterhead 54 klgr. . . . . . . (Taral) 1
P. M. Szemere'go 3 l. gn. og. *Perlasz* $55^1/_2$ klgr. . . . . . . (Cleminson) 2
Bar. G. Springera 3 l. gn. kl. *Verita* 49 klgr. . . . . (Southey) 3
— 3 l. cgn. og. *Florestan* 52 klgr. (Gray) 4
Oprócz tych biegały: *Bombardier* 52 klgr. *Diadal* 63 klgr., *Semper idem* 62 klgr., *Kartal* 57 klgr.
Totalizator: 86 : 10.
Łatwo dwiema długościami. Trzy długości z tyłu trzecia
Czas: 3 : 09.

Wielki handicap dwulatków. 8800 kor. Meta około 1100 m.
P. L. Egvedi'ego gn. kl. *Cavatina* po Friar Lubin od Cava 54 klg. (Morgan) 1
P. E. Blaskovitsa gn. og. *Nesze* 53 klgr. . . . . (Adams) 2
P. A. Drehera gn. kl. *Faix* 54 klg (Barker) 3
Hr. E. Degenfelda kaszt. og. *Godiche* $47^1/_2$ klgr. . . . . . . (Wilton) 4
Oprócz tych biegały: *Boa* 60 klgr, *Lucie* 57 klgr., *Ugyanaz* $55^1/_2$ klgr., *Couleur* 55 klgr., *Bonbon* $54^1/_2$ klgr., *Bergeret* 52 klgr., *Durnyi* 52 klgr., *Frascati* 50 klgr., *Detre* 49 klgr.
Totalizator: 23 : 10.
Łatwo długością szyi. O jedną długość z tyłu trzecia.
Czas: 1 : 10.

Wiadomości oficyalne.

Obwieszczenie.

Hodowcy chcący wpisać swe klacze i przychowek do oficyalnej Księgi stad koni półkrwi lub koni oryentalnych dla Galicyi i Bukowiny, raczą przesłać swe wykazy do wspólnego Sekretaryatu Narodowego Towarzystwa chowu koni i Galicyjskiego Towarzystwa Zachęty — Lwów Mickiewicza l. 3.

Dyrektoryum Towarzystwa Zachęty. *Dyrektoryum Narod. Tow. chowu koni i wyścigów.*

Rozmaitości.

Hr. Emeryk Hunyady, którego kolory zaliczały się do najbardziej popularnych a dawniej także do osięgających najlepsze rezultaty, zwija swoją stajnię wyścigową. Zniknie więc z torów austro-węgierskich czarna kurtka z różowemi rękawami, która na *Weathercocku* w Derby, na *Metalliście* i *Weather* i innych w wielu biegach tryumfy święciła. Ze swoich dwulatków sprzedał już br. Hunyady dwa, a mianowicie: *Darling* po Galaor od Duchess of Cornvall i *Fançy* po Matchbox od Finesse baronowi Z. Uechtritzowi.

1764 ogierów w 507 stacyach w austr. krajach koronnych pokryło tego roku 77,558 klaczy; przypada więc w przecięciu na jednego ogiera 44 klaczy. Najwięcej klaczy, bo 22178, zostało pokrytych w Czechach, następnie w Galicyi 17,724 i w Morawii 13180.

Princesse Nefta wygrała mistrzostwo Austryi. Znakomita klacz przekłusowała w tym biegu 1659 m. w 2 : $20^3/_{10}$, co odpowiada szybkości 1 : $24^7/_{10}$ na kilometr a 2 : $16^1/_{10}$ na milę angielską. Rekord *Adrii* w r. 1895 wynosił 2 : 36 (1 : $36^9/_{10}$).

Licytacya roczniaków pełnej krwi urządzona w Peszcie 19. ub. m wypadła ponad wszelkie spodziewanie pomyślnie, pomimo znacznych zakupów poczynionych przez właścicieli stajen wyścigowych na wiosnę. Zakupiono roczniaków 47 za ogólną sumę 131,400 koron. Najwyższą kwotę 78600 kor. za 18 sztuk uzyskało stado Petend i 22000 kor. za 5 sztuk stado Bar. J. Harkanyi'ego. Najwięcej, bo 16600 kor. zapłacił Bar. A. Harkanyi za *gn. og.* po Gaga-Ornate i 11000 kor. za *gn. og.* po Martagon-Southfield ze stada Petend. Z tegoż stada sprzedano *gn. og.* po Veracity-Refulgent za 8400 kor. (p. M. Szemere), *gn. og.* po Morgan-Ravenscraig za 6100 kor. (p. A. Pechy), *kaszt. kl.* po St. Angelo-Serenity za 6000 kor. (p. M. Szemere), *gn. og.* po Crafton-Rosemary za 5900 kor. (Hr. L. Trauttmansdorff), *gn. kl.* po Windgall-Tartan Banner za 4700 kor. (p. Ig. Zangen). Stado Bar. J. Harkanyi'ego uzyskało najwyższą kwotę 8000 kor. za *gn. kl.* po Bona Vista-Bonnie Lassie (hr. Degenfeld) i 6200 kor. za *kaszt. og.* po Timothy-Szitakötö (p. W. Mautner). P. Ig. Zangen, oprócz wymienionego wyżej roczniaka kupił także od p. A. Strassera *kaszt. kl.* po Xaintrailles-Giddy Girl za 1000 kor. i *kaszt. og.* po Paratlan-Mirtus ze stada Tömörd za 500 kor.

Oprócz roczniaków sprzedano także na licytacyi parę starszych koni i 23 klaczy matek a mianowicie 14 ze stada Szentgróth i 9 ze stada

---

Przegląd stad w Azyi Mniejszej

między Konstantynopolem a Bagdadem

przez Fuad-Bey-Muzaffer-Czaykowskiego, wojskowego inspektora stad cesarstwa otomańskiego.

Z francuskiego oryginału spolszczył Z. KŁOŚNIK.

(Ciąg dalszy.)

Ruszamy wreszcie w drogę przez rozległy step Kurfę, spalony, pusty, gdzie od czasu do czasu spotyka się *kallahy*, t. j. folwarczki, budowane jak fortece. Zatrzymujemy się w kallahu Abdur-Rahmana, który nas podejmuje z naszymi ludźmi i końmi.

Następnego dnia przyłączają się do nas Mohamed-El-Kalef szejk pokolenia El-Ezeh i Solman-Effendi, szejk pokolenia El-Obeid; jest nas wszystkich czterdziestu pięciu. W chwili, kiedy dostrzegamy na widokręgu stado gazeli, wyciągamy się w długi sznur, kryjąc jeden drugiego i sprawiając w ten sposób na tych ostrożnych stworzeniach wrażenie zbliżającego się do nich jednego tylko punktu. Sokolnicy, postępujący przodem, rzucają się co koń wyskoczy, a obliczywszy oddzielającą ich od zwierzyny odległość, puszczają sokoły, równocześnie zaś i psiarczyki spuszczają swoje charty ze smyczy. Rozpoczyna się szalony pościg wszystkich myśliwych, trwający bez przerwy dobre pół godziny. Sokoły nareszcie dopadły swoje ofiary, rzucają się na grzbiety biednych gazeli, wstrzymują je w ucieczce, czepiają się ich delikatnych małych nóg, które łamią swymi dziobami, charty zaś chwytają je za gardło i duszą. Mamy ich siedm na rozkładzie.

W Kokeczinie zapoznajemy się z plemieniem Tatranów, zachowującem niezawisłość wobec innych plemion; plemię to składa się tylko z sześćdziesięciu członków, którzy nam się wydają więcej cywilizowanymi od zwykłych Beduinów; jest ono w wielkiem poszanowaniu z powodu swego świetnego udziału w walkach, staczanych z Turkami.

W Szelweh, wiosce, położonej na brzegu Adhemu, Farys-Bey, z pokolenia Bayat, siostrzeniec naszego gospodarza, wskazuje nam miejsce, w którem możemy przejść rzekę w bród. Prąd rzeki jest tak silny, że unosi i o mało nie topi jednego z ludzi naszego otoczenia.

Noc spędzamy u Seydów, którzy uważają się za potomków sług proroka. Noszą zielone turbany, jak sami potomkowie proroka. Są to koczujący pasterze, bogaci posiadacze stad owiec i wielbłądów.

Byliśmy w drodze do Memlahy, kiedy Abdul-Rahman-Effendi, szejk pokolenia El-Bu-Fericz, wyjechał na nasze spotkanie i tak nalegał, że w końcu musieliśmy przyjąć gościnność pod jego namiotem.

W Memlasze mieszka teść Mehmed-Paszy, będący postrachem Hamawandów i innych łotrzyków; obowiązkiem jego jest czuwać nad składami soli, stanowiącymi własność państwa. Wilajety Bagdadzki i Mossulski obfitują bardzo w żupy solne. To, co nie jest skonsumowane przez miejscową ludność, stanowi przedmiot handlu zamiennego na inne produkty. Administracya państwa otomańskiego zawiera kontrakty z karawanami, zaopatrującemi jej składy, albo z przedsiębiorcami, którzy gromadzą sól na brzegu rzeki, skąd przewoźnicy transportują ją następnie do miejsca przeznaczenia.

Wracamy do Bagdadu, zwiedziwszy po drodze Iman-Dur, Eski-Bagdad wielkie miasto w ruinach, opuszczone około 764 r. ery chrześciańskiej przez Abu-Giaffara, drugiego kalifa abissydzkiego, założyciela dzisiejszego Bagdadu, i Samarę, założoną przez Mutassem-Billaha, syna Harun-al-Raszyda, którego, jak również jego następców, była siedzibą. Wielkie to niegdyś miasto jest dzisiaj nie nie znaczącą osadą. Jego wspaniały meczet jednak z kopułą, pokrytą złotą blachą, z minaretami, ozdobionymi różnokolorową mozaiką, ściągają zawsze jeszcze licznych pielgrzymów, otaczających czcią i staraniem ten zabytek świetnej niegdyś przeszłości. Wieża, przytykająca do starożytnego meczetu z kręconymi dookoła niej schodami, zbu-

p. A. Beretrósa za ogólną sumę 50,250 kor. Najwyższą kwotę 14,800 kor. uzyskało stado Szentgróth od p. M. Herzoga za *Shotunder* ur. 1893 po Satiety-Grayshot z kasztanowatą źrebiczką po Bona Vista i pokrytą przez Bona Vista i 10200 kor. od tego samego nabywcy za *Queen of the Fairies* ur. 1888 po Beauclere-Elf Knot z gn. og. po The Lombard i pokrytą przez Bona Vista.

Potomstwo Matchboxa wygrało dotychczas przeszło 460,000 kor. Z końcem sezonu conto znakomitego reproduktora przekroczy niezawodnie znacznie sumę pół miliona.

Rekord z pewnością jedyny w swoim rodzaju, stworzył trener Milne, wygrywając przez siebie trenowanymi końmi siedm razy nagrodę Dyrektoryum w Peszcie w przeciągu lat jedenastu, tj. od czasu istnienia tego biegu (1892 *Hippomenes*, 1893 *Benczur*, 1894 i 1895 *Kozma*, 1897 *Mirko*, 1900 *Alfred*, 1901 *Davensberg*); dwa razy zdobył drugą (1891 *Benczur*, 1896 *Ignácz*, a raz trzecią nagrodę (1897 *Bogdany*). W r. 1899 jedynym, w którym w nagrodzie Dyrektoryum nie zdobył miejsca żaden koń Milnego, nie brały konie z tej stajni wogóle w tym biegu udziału.

Jim Morgan nie będzie już prawdopodobnie jeździł na przyszły rok w Austro-Węgrzech. Jockey ten, który w krótkim czasie zdobył sobie na torach austro-węgierskich bardzo wiele sympatyi, został zaangażowany, według doniesień pism niemieckich, do stajni p. G. Bleichrödera, pozostającej od niedawna pod kierunkiem J. Fostera, brata trenera w stajni p. Rohonczy'ego.

Cesarskie Towarzystwo wyścigów konnych w Królestwie Polskiem zachęcone powodzeniem konkursów hipicznych w sezonie wiosennym, zamierza powtórzyć je w sezonie wyścigów jesiennych w Warszawie, w takim jednak tylko razie jeżeli zbierze się znaczniejsza ilość koni i jeźdźców, których udział mógłby zainteresować publiczność. Towarzystwu chodzi także o to by większe nagrody nie dostały się ograniczonej liczbie jeźdźców, co nie odpowiadałoby założeniu konkursów.

Dyrektoryum Węg. Jockey-Clubu zaprowadziło nie obojętną dla stawiających na konie nowość. Przed każdym biegiem ukazują się na tablicach numery miejsc przeznaczonych koniom u startu, na podstawie wyciągniętego losu. Stanowi to pewną wskazówkę dla grających, bo, jak wiadomo, nie może być obojętnem czy koń zajmie u startu miejsce pierwsze czy też jedno z dalszych.

Namouna zeszłoroczna zwycięzczyni Nagrody Austria, po meetingu w Baden-Baden, gdzie będzie biegać w Prince of Wales Stakes, weźmie jeszcze udział w Nagrodzie Donaueschingen w Kolonii i tym biegiem zakończy swoją karyerę.

P. Jan Reszke nabył w stadzie hr. Maryi Krasińskiej w Krasnem 15 roczniaków.

W Ascot budują nowe trybuny, których koszt wyniesie 40,000 funt. st. a więc prawie milion koron.

Wszechrosyjska wystawa koni w Moskwie otwartą będzie 20. b. m. Wystawa ma obejmować 300 koni. Zgłoszono także konie z Niemiec i Danii.

Mr. Sievier właściciel najlepszych dwulatków w Anglii, zdaje się rozporządzać niewyczerpanym materyałem w tym wieku. Do rzędu takich jak *Lavengro*, *Duke of Wertminster* i *Scepter* przybywa jeszcze syn Milforda *Doochary* wygrywający dotychczas wszystkie trzy biegi, w których startował. Trzecim biegiem był dotowany 500 funt. st. Staffordshire Breeders Foal Plate, w którym wygrał przeciw *Obeah* i jedenastu innym koniom.

Szkaradny skandal turfowy w Colombes zajmuje ciągle jeszcze paryskie sfery sportowe. W stajni trenera Bara był koń *Colimaçon*, który zamianowany do jednego tylko biegu w Colombes wygrał go bardzo łatwo. W obec tego jednak, że sądząc z poprzednich rezultatów wygrana ta była prawdziwą niespodzianką, inne konie w totalizatorze silnie były obstawione; później zaś zaczęły krążyć pogłoski, że zwycięzca nie jest francuskim *Colimaçon'em*, lecz czteroletnim z Anglii sprowadzonym koniem. Kierownictwo wyścigów przeprowadziło ścisłe dochodzenie, które najzupełniej potwierdziły słuszność czynionych zarzutów. Cały ten szwindel został dokonany przez niejakiego Desrousseaux'a, którego też raz na zawsze ze wszystkich francuskich torów wykluczono. Pomocnikiem Desrousseaux'a był Hereboudt, który się jednak nie zadawalniał szwindlami turfowymi, ale nadto, w rozmaitych jaskiniach gry w Paryżu zgrywał bogatych ludzi w oszukańczy sposób przy pomocy licznych wspólników. Policya wpadła na trop całej szajki, ale niestety, zapóźno. Zaplątani w tę brzydką historyę członkowie arystokratycznych rodzin i plutokracyi paryskiej, wczas jeszcze ułatwili głównemu bohaterowi zamorską wyprawę.

Cyklistyka.

Praktyczne rady dla kolarzy.

Napełnianie pneumatyków.

Zastosowanie pneumatyków przy kole nastąpiło dopiero około 1880 roku. Z początku używano obręczy gumowych pełnych, lecz te po wynalezieniu pneumatyków zupełnie znikły. Pierwsze pneumatyki montowane były wprost na obręczach kół (np. Michelin-Pneumatic), praktyczniejszymi okazały się jednak zapomocą dwóch zgrubień na brzegu płaszcza przytrzymywane w obręczy, a dające się z niej łatwo zdejmować.

Stałą i pewną regułę dla napełniania pneumatyków trudno wypowiedzieć. Ciśnienie powietrza w pneumatyku powinno wynosić $2^1/_2$ do 3 atmosfer. Między kolarzami są rozmaite zdania co do napełniania obręczy gumowych, jedni napełniają pneumatyki tak silnie, że wiele siły potrzeba, aby je palcem można nacisnąć — natomiast drudzy chętnie jeżdżą na pneumatykach mało napełnionych powietrzem. Praktyczne doświadczenia przemawiają za tem, że silnie napełnione pneumatyki są korzystniejsze, jak słabo wypełnione, jednak to jest zależne od materyału, z jakiego są wyrabiane — a zatem należy wybierać drogę pośrednią. Niedostatecznie napełnione pneumatyki zgniatają się z łatwością przy każdej przeszkodzie, przyczem obręcz blaszana narażona jest na uszkodzenie, a zarazem też płaszcz i kiszka pneumatyka wyprężając się szkodliwie, powodują szybkie niszczenie tkaniny i gumy w obręczy. Przeciwnie, silnie wypełnione pneumatyki tracą swe właściwe zadanie, bo stają się mniej elastycznymi. Jeżeli tkanina bawełniana, stanowiąca wierzchnią powłokę płaszcza gumowego dostatecznie jest silną, to można pneumatyki tak silnie powietrzem wypełnić, że twardość ich równać się prawie będzie pełnym obręczom gumowym; — w tym stanie jednak pneumatyki tracą swą elestyczność i mijają się ze swem przeznaczeniem. Pneumatyki przy kołach wyścigowych, na torze, powinny być trochę więcej napełnione niż do jazdy na zwyczajnych drogach, lecz tutaj także jest pewna granica. Dla kół wyścigowych są wyrabiane specyalne, wytrzymalsze pneumatyki.

Po dobrej drodze toczą się silnie napełnione pneumatyki szybciej, są jednak dla kolarza mniej wygodne, ponieważ nie uginają się one elastycznie pod jego ciężarem. Pneumatyk u tylnego koła, na którem przedewszystkiem ciężar jeźdźca spoczywa, powinien być silniej wypełniony, aniżeli pneumatyk na kole przedniem, które powinno poddawać się elastycznie nierównościom drogi, dzięki czemu wstrząśnienia nie udzielają się tak silnie przez kierownicę rękom kolarza. Napełnianie pneumatyka zależy także od jego wytrzymałości i czasokresu używania, dlatego też najlepiej jest uczynić próbę z własnem obciążeniem. Pneumatyk jest odpowiednio wypełniony, jeżeli dotykająca ziemi powierzchnia jego tylko nieznacznie się spłaszcza, gdy cyklista dosiędzie koła.

Do jazdy po ulicach miasta gdzie zwykle kamienny bruk kostkowy bardzo jest nierówny, należy pneumatyki słabiej napełniać, aby się uchronić od nieprzyjemnych wstrząśnień; — skoro jednak wyjedzie się na gładki gościniec, powinno się pneumatyki odpowiednio silniej napełnić. Zwykle cyklista nabiera osobistego doświadczenia w napełnianiu pneumatyków i przed wyjazdem z domu pociskając palcem pneumatyki, przekonuje się, czy są one dostatecznie wypełnione.

Wacław Krzepowski.

---

dowaną jest tak, jak nam przedstawiają wieżę Babel.

W Deluyeh zatrzymujemy się w obszernym karawan-seraju o potężnych murach, ze sklepionemi izbami o trzech tylko ścianach; wszyscy podróżni mają tutaj wstęp wolny. Jest to stara fundacya kalifów, utrzymywana przez obecny rząd.

Przybyliśmy do Bagdadu prawie w czasie Ramazanu, który tego roku przypadał na 13. stycznia. Wieczory były długie; po *Iftarze* i *Terawiku*, specyalnej modlitwie w tym miesiącu pokuty, odprawianej zawsze pod przewodnictwem Imama, staraliśmy się uprzyjemniać sobie czuwanie, przeciągające się aż do *Sahuru* t. j. rannego posiłku, grą w tric-trac, w szachy, albo przysłuchując się anegdotom, opowiadanym przez uproszonych gości.

Przechowałem w pamięci niektóre z tych interesujących opowieści. Tę, którą powtórzę, opowiedział nam bogaty Arab z Bagdadu; od całego szeregu lat przekazywał ją w tej rodzinie ojciec synowi.

Dziad naszego gościa, w odpowiedzi na postawione pewnemu szejkowi pytanie, jakim był największy tchórz i najodważniejszy człowiek, spotkany przez niego na pustyni, taką usłyszał od niego opowieść:

„Pewnego razu, kiedy sam byłem na pustyni, zobaczyłem w dali Araba, jadącego na koniu w bogatym rzędzie i pięknie uzbrojonego. Zawołałem na niego raz i drugi, nie odpowiadał mi wcale. Zniecierpliwiony, puściłem się za nim w pogoń, dopędziłem go i zatrzymałem konia, z którego zsiadł, zmuszony przezemnie. Nie bronił się nawet; kiedy udawałem, że chcę go uderzyć bambusową laską, takim przejęty był strachem, że do nóg moich się rzucił, błagając o łaskę. W godzinę później, umarł z doznanego wzruszenia. Masz największego tchórza, jakiego spotkałem w mem życiu.

Innym zaś razem, kiedy znów byłem sam, zobaczyłem nadjeżdżającego bardzo młodego człowieka na przepysznej klaczy; zdawał się być czemś bardzo zajęty i zdążał w obmyślanym widocznie z góry kierunku; skromnie odziany, uzbrojony był w strzelbę, lancę i kindżał. Podjechałem do niego i krzyknąłem, żeby się zatrzymał. Nie patrząc prawie na mnie, powiedział mi tylko, że nie lubi mieć do czynienia z przejezdnymi. Rozgniewany, zbliżyłem się do niego i trąciłem go lancą: „Zatrzymaj się — mówię mu — pojedziemy razem." — „Jedź ty swoją drogą, a ja moją pojadę" — rzekł i oddalił się szybko. Krew uderzyła mi do głowy, uspokoiłem się jednak prędko i bardzo byłem zaintrygowany, widząc, że zdąża do nieprzyjacielskiego obozu. Nagle, jakby sobie coś przypomniał, wrócił i powiedział mi: „Pustynia jest wielka, obierz inną drogę, gdyż jadąc ze mną, na niemiłą możesz narazić się przygodę." Uwagę jego puściłem mimo uszu.

Błagał mię, żeby go porzucić. Nie usłuchałem. Byłem ciekawy, co zamierza uczynić, gdyż w oczach jego można było wyczytać jakieś wielkie postanowienie. Obiecałem mu, że dochowam sekretu i prosiłem, żeby mi pozwolił towarzyszyć sobie. Zgodził się w końcu na to. W niewielkiej odległości od obozu zsiadł z konia i powiedział mi: „Zostawiam ci moją klacz, broń i pieniądze; czekaj na mnie dwadzieścia cztery godzin; jeżeli wrócę przed tym terminem, to dobrze; w przeciwnym razie zabierz to wszystko, co ci powierzam, jako swoją własność i wracaj do domu." Przysiągłem, że spełnię jego wolę, poczem oddalił się.

„Przed upływem dwudziestu czterech godzin zapadła noc i zobaczyłem go, jak wracał pieszo, trzymając za cugle klacz, na której siedziała młoda Beduinka. Oddałem mu depozyt. Kazał mi dosiąść konia i jechać za sobą, oglądając się od czasu do czasu. Sam jechał przodem, trzymając ciągle za cugle wierzchowca dziewczyny, zakochanej w nim oddanna. Nie mógł marzyć o otrzymaniu jej dobrowolnie od rodziców z powodu waśni dwóch plemion i zdecydował się porwać ją, na co się zgodziła.

(C. d. n.)

Korespondencye.

(Dalszy ciąg wycieczki Akad. Klubu Cyklistów we Lwowie).

Pola, d. 16. sierpnia 1901.

Rano wyjeżdżamy z Monachium, jedziemy obok jeziora Stamberg i wjeżdżamy w Alpy, które w tej okolicy są jeszcze małe. Wśród deszczu przybywamy do Kochel, ponieważ jednak jesteśmy przemoczeni całkiem, nie mamy więc nic do stracenia i pomimo deszczu jedziemy obok Kochelsee do Urfeld, obok Walchensee do Krünn, Mittelwald, Szavnitz do Insbrucku. Ujechaliśmy tego dnia 136 klm. mimo przykrych gór i deszczu. Droga bardzo dobra, posypana żwirem i dla tego nawet w czasie deszczu niema błota. Okolica śliczna, widoki wspaniałe, ciągle widzi się nowe krajobrazy i cudowne alpejskie jeziora. Do Insbrucku przyjechaliśmy około godziny 4·30 po poł. i mimo to, żeśmy byli całkiem przemoczeni, zwiedziliśmy w mieście wszystko godne widzenia a więc: Muzeum Ferdinandeum, kościół, z zewnątrz nie nadzwyczajny, ale w środku cudowny; oryginalną rzeczą jest, że wzdłuż całego kościoła wewnątrz jest kilkanaście posągów, królów i książąt, wśród których stoi śliczny grób Maksymiliana I., z boku pomnik Andrzeja Hofera; ładny teatr, bramę Maryi Teresy i Józefa II. Insbruck jako miasto jest cudownie położone wśród gór. Rano wyjeżdżamy z Insbrucku przez ogromną górę Schönberg, potem doliną rzeki Sill do Matrei, z Matrei przez Steinach i Brenner do Sterzing. Do Brenneru droga jest dość uciążliwa, bo są albo wielkie góry, albo też zjeżdża się na złamanie karku serpentycznie w dół, wśród wodospadów i przepąści, wogóle wśród cudownej okolicy alpejskiej.

Od Brenneru począwszy przez Sterzing, Framensfeste (wielka forteca warowna) Bruneck, Welsberg, Niederdorf, Innichen, Lilian, Lienz, Kapaun, zjazd ciągle w dół (około $7^0/_0$) droga, jak tor wyścigowy, jedzie się klm. najdłużej $2^1/_2$ minuty. Góry ogromne, pokryte śniegiem, w dole płynie rzeka Drawa; ciągle nowe widoki; jednem słowem raj na ziemi dla cyklisty; na przestrzeni 126 klm. nie trzeba ani razu cisnąć w pedały, gdyż rower jedzie sam, tylko gdzieniegdzie trzeba hamować.

W Kapaun musieliśmy nocować bo było już ciemno. Kapaun jest to wieś u wylotu pasma Alp Dolomitow. Rano oglądaliśmy tę okolicę przy wschodzie słońca. Z Kapaun jechaliśmy ciągle doliną rzeki Drawy przez Ob Drau Burg, Delach, Radlach, Steinfeld, Kleblach, Sachsenburg do Spital; około 70 klm. ciągle w dół, droga doskonała. W Spital oglądallśmy bardzo ładny zamek hrabiego v. Ortenburg. Ze Spital do Villach ogromnie górzysta okolica. Noc zaskoczyła nas między Villach i Tarvis i musieliśmy nocować w żydowskiej karczmie w Riegersdorf. Przed Villach z góry St. Martin mieliśmy cudowny widok na całe Karkonosze. Z Kapaun do Riegersdorf jest 115 klm. Z Riegersdorf jedzie się ciągle wzdłuż Karkonoszy do Tarvis, potem przez kolosalną górę Predil, na którą wyjechaliśmy furą wożącą kamienie. Z Predil śliczny widok na ogromną przestrzeń Alp. Na całej tej górze i jej stokach jest wiele fortec warownych, a na jednej z nich pomnik „na pamiątkę bohaterskiej śmierci c. k. Inżyniera kapitana Jana Hermana v. Hermansdorf $^{18}/_5$ MDCCCIX i jego poległego towarzysza walki".

Z Predil przez Flitsch, Karfreit, Zaza, przyjechaliśmy do granicy włoskiej, gdzie nas nie chcieli przepuścić, gdyż nie mieliśmy cła w złocie. Po wielu trudnościach puścili nas wreszcie i wjeżdżamy do Włoch. Począwszy od Tarvis zaczyna się całkiem odmienny charakter gór, same skały i kamieniołomy, roślinność bardzo uboga, okolica bardzo dzika, wielki brak wody, widoki cudowne. Z Predil aż do granicy włoskiej, a stąd aż do Cividale jedzie się na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów ciągle w dół przeważnie serpentynami, droga doskonała. Z Riegersdorf do Cividale jest 104 klm. i jedzie się doliną rzeki Natisone Cividale jest to dość wielkie i wcale brudne włoskie miasteczko; mamy ogromne trudności z językiem włoskim i rozmawiamy z Włochami po łacinie nie szczędząc im epitetów po polsku. Z Cividale jedziemy do Visinale równiną, cały czas aleją akacyową wśród strasznego upału; w Visinale jest granica włoska i tu zwracają nam cło i przyjeżdżamy do Görz, stołecznego miasta Gorycyi. Miasto wielkie, schludne, ale bardzo biedne i nie ma nic do zwiedzania, zatem jedziemy dalej przez Gradisca (gdzie oglądaliśmy stary pałac) do Monfalcone, stąd już ciągle nad morzem jadąc wśród cudownych widoków przyjeżdżamy do Tryestu. Droga z Monfalcone do Tryestu jest bardzo zepsuta i górzysta, ale widoki na morze tak cudowne, że niema czasu myśleć o zmęczeniu.

Z Cividale do Tryestu jest około 90 klm. Cały wieczór w Tryeście spędziliśmy nad morzem, a pierwszą rzeczą było to, żeśmy się w morzu wykąpali. W Tryeście zatrzymaliśmy się dzień i zwiedziliśmy port cały, arsenał, po obiedzie zrobiliśmy wycieczkę do Miramare, gdzie oglądaliśmy zamek i park; Miramare jest ślicznie położone nad morzem i piękne jak cacko. Tryest jest to wielkie miasto portowe, ogromny ruch, ulice piękne, śliczny brzeg morski, doskonałe kąpiele w morzu; w hotelach najporządniejszych mnóstwo pluskiew, które nas żywcem chciały zjeść. Włosi choć umieją po niemiecku, jednak nie chcą tym językiem mówić, zatem musieliśmy mówić po francusku. Z Tryestu rozpoczęliśmy naszą podróż po Istryi; przez Lupoklavę, stąd przez Montemagiore największą górę w Istryi, przez którą gościńcem przeszliśmy pieszo, gdyż nie można było jechać na rowerze. Z Montemagiore cudowny widok na cały port w Fiume, Abazyę i całą okolicę. Z Montemagiore na złamanie karku zjechaliśmy do Fiume. Miasto portowe o wiele mniejsze od Tryestu, okolica śliczna i prócz portu, w którym stoi wiele okrętów handlowych, niema nic do oglądania.

Na drugi dzień mieliśmy cudowną drogę nad morzem z Fiumy przez Abazyę i dalej aż do miejsca, w którem droga robi skręt w głąb Istryi. Widoki tak cudowne, żeśmy się nimi nie mogli nasycić. Bardzo górzystą okolicą, wśród formalnej pustyni przybyliśmy do Poli. Drogi w całej Istryi ogromnie złe, wielkie i przykre góry, widoki oryginalne i bardzo ładne, ale kraj robi wrażenie przygnębiające. Miejscami jedzie się po kilkanaście klm. i nie widzi się ani jednego domku. Wszystkie osady budowane są na wysokich górach, są oryginalne, bo ogromnie ścieśnione tak, że wyglądają z daleka jak stare zamczyska. Pola ładnie położone miasto portowe, największy port austryackiej marynarki; same miasto wielkie ale nie ładne, brudne. Tryest i Fiuma, co do położenia o wiele ładniejsze. W Poli widzieliśmy arsenał, oglądaliśmy okręt wojenny wewnątrz, staryk cyrk rzymski, świątynię Augusta dobrze zachowaną, kilka budowli z czasów rzymskich. Zrobiliśmy ładną wycieczkę łodzią, za protekcyą jednego oficera marynarki Polaka. W morzu kąpiemy się trzy razy dziennie. Jutro jedziemy do St. Peter.

Peszt, 25. sierpnia.

Z Poli wyjechaliśmy rano dnia 17. sierpnia. Wzdłuż całej Istryi do St. Peter jechaliśmy cały dzień i ogromnieśmy się pomęczyli, gdyż drogi są przeważnie w bardzo złym stanie, a gdy do tego weźmie się pod uwagę kilka przykrych gór, łatwo każdy zrozumie, że trudno było więcej jak 132 klm. przez cały dzień ujechać. Nikomu z cyklistów nie radzilibyśmy jechać do Istryi, jeżeli mu tylko o jazdę chodzi, a nie o wrażenia, widoki i o poznanie kraju. Przestrzeń między Polą a St. Peter jest bardzo malownicza, widoki bardzo ładne, ciągle jedzie się wśród nagich gór, tylko gdzieniegdzie widzi się małe krzaki, roślinność wogóle jest bardzo uboga. Serce się ściska, gdy się pomyśli, że kraj ten należał ongi do bardzo urodzajnych, a obecnie prawie że zupełnie nie jest uprawiany. Po drodze widzi się bardzo mało wsi, a te, któreśmy widzieli, leżały przeważnie na wysokich górach i z daleka robiły wrażenie starych zamczysk, z bliska zaś uderzały nas swoją oryginalną budową i brudem. Lud Istryi jest bardzo ubogi i brudny, prawie wszędzie, po wsiach, wprawdzie murowanych, mieliśmy sposobność przekonać się o tem. Miasteczek wewnątrz kraju większych nie widzieliśmy, te zaś, przez które przejeżdżaliśmy, wyglądały nieraz nędzniej, niż zwykłe wsie niemieckie. Życie w Istryi jest bardzo tanie; wprawdzie nie można po drodze nigdzie dostać wykwintnych potraw, ale za tego rodzaju jedzenie, jak jajecznica z szynką, salami i wino, płaciliśmy bajecznie tanio. Wino bardzo nam tutaj smakowało, piliśmy też dziennie dwa do trzech litrów, zwłaszcza, że woda nie była dobra, a za pół litra tego wybornego trunku płaciliśmy 24 halerzy. Cała ta przejażdżka po Istryi, którą poznaliśmy dokładnie, była bardzo przyjemna, zwłaszcza z powodu oryginalności kraju, ale też i bardzo męcząca z powodu ciągłych gór i złej drogi, która płaszczom naszych rowerów porządnie się dała we znaki.

Na drugi dzień rano o 5. wyjeżdżamy z St. Peter, przez Adelsberg, gdzie zwiedzamy tamtejsze groty, Planina, Kirchdorf, Oberlaibach. Do Laibach (Lublana) przybywamy około 12. w południe, ujechawszy 65 klm. Droga jest bardzo dobra, musieliśmy tylko jechać przez jedną wielką górę, mianowicie z Adelsbergu do Planiny. Kraj już całkiem inny, wprawdzie także górzysty, widoki cudowne, ale nie tak już smutny, jak Istrya, gdyż jedzie się lasami i widzi się pola uprawne. Lublana jest bardzo ładnie położona wśród gór, które wprawdzie są daleko, ale widzi się je bardzo dobrze. Nad miastem wznosi się na wysokiej górze stary zamek, bardzo dobrze zachowany i bardzo malowniczy, obecnie koszary, podobnie jak Wawel w Krakowie. Miasto bardzo czyste i wszystkie prawie domy są nowe, gdyż po ostatniem trzęsieniu ziemi stare uległy zniszczeniu. Oglądaliśmy tu dwa stare ładne kościoły, teatr i dwa piękne ogrody publiczne. Miasto wogóle jest bardzo miłe. Po obiedzie wyjechaliśmy stąd przez Tersain; jedzie się równiną i widzi się po drodze piękne widoki górskie. Z Tersain do St. Oswald jedzie się ciągle pod górę na przestrzeni 35 klm., ale dobrze utrzymana droga nie jest uciążliwa przy wzniesieniu najwyżej $10^0/_0$; okolica malownicza. Z St. Oswald jedzie się ciągle na dół aż do Cilli, małego miasteczka, w którem przenocowaliśmy. Na trzeci dzień wyjeżdżamy z Cilli przez Neudorf, Zigeunerwirth, Poltschach, Monsberg do Pettau; droga dobra, dwie góry, przez które miejscami musieliśmy iść piechotą, okolica górzysta i ładna, powietrze tak świeże i dobre, ze dostaliśmy wszyscy kataru, gdyż przyzwyczailiśmy się do ciągłego gorąca nad morzem. Pettau dość wielka mieścina, ale nie widzieliśmy tutaj nic nadzwyczajnego. Z Pettau przez Friedau, Nedelic, Leterye, przybywamy do Gross-Kanizsa. Z Pettau do Nedelic, granicy węgierskiej, jedzie się ciągle równiną przy wolnym spadzie, droga dobra, ale wiele piasku, góry tu i ówdzie, widoków pięknych prawie że nie ma. Z Cilli do Gross Kanizsa jest 148 klm. W Gross Kanizsa przenocowaliśmy i po raz pierwszy w tej podróży mieliśmy z Węgrami nieprzyjemność, gdyż przyjechaliśmy tutaj wieczorem i wszędzie w hotelach kazano sobie stosunkowo wiele płacić, to też zajeżdżaliśmy do kilku hoteli, aż wreszcie ulokowaliśmy się „pod węgierską koroną". Zwyczajem Węgrów jest drzeć skórę z przejezdnych ile się tylko da, ale niestety w pokoju naszym była karta, na której wypisana była cena pokoju, zatem zapłaciliśmy tylko tyle. ile się należało, a nie tyle, ile chcieli. Wogóle nie dajemy sobie nigdzie po drodze — jak to mówią — „w kaszę napluć" i targujemy się jak żydzi, zwłaszcza, że już wiele pieniędzy nie mamy, a droga do Lwowa jeszcze daleka.

Gross Kanizsa jest to miasto dość wielkie, elektrycznie oświetlone, ale i na tem koniec, gdyż nic nadzwyczajnego i widzenia godnego nie ma. Wyjeżdżamy rano o godzinie 6. Około godz. 11. przyjeżdżamy do St. Györgу, ujechawszy około 60 klm. W St. György dowiadujemy się, że można jechać nad samem jeziorem Plattensee cały czas i że droga jest doskonała, o wiele lepsza od drugiej, ciągnącej się na przestrzeni pół kilometra od jeziora. Rada owa była doskonała, bo jechaliśmy cały czas nad jeziorem wśród cudnych widoków, widzieliśmy wszystkie miejsca kąpielowe, urządzone z ogromnym komfortem, jechaliśmy drogą tak doskonałą, że przestrzeń przeszło 100 kilom. aż do Czekesfehervar przebyliśmy prawie bez zmęczenia, a nadto droga co do widoków jest bardzo zajmującą, bo zresztą jedzie się ciągle równinami wśród piasku i szalonego gorąca.

W Szehesfehervar przenocowaliśmy i na drugi dzień rano ruszyliśmy w stronę Budapesztu. Jazda trwała cały dzień (142 klm.), droga była dobra, ciągle równina, tylko tu i owdzie widzi się małe pasma wzgórz. Wsie węgierskie bardzo czyste i porządnie budowane, widać wszędzie dostatek. Do Budy przyjechaliśmy, jadąc dość długo przez przedmieścia, a stąd przez most Franciszka Józefa dostaliśmy się do Pesztu. Było już ciemno, zatem po drodze, prócz szalonego ruchu, słabego — jak na wielkie miasto — oświetlenia i długich, prostych i szerokich ulic, nie wiele więcej widzieliśmy. Zajechaliśmy do hotelu Adria. Tutaj dowiedzieliśmy się, że dziś jeszcze wieczorem możemy pójść do do „Ös budwar" — jest to coś w rodzaju „Venedig in Wien". Jakkolwiek byliśmy bardzo zmęczeni, jednak zdobyliśmy się na tyle sił, że pojechaliśmy tam tramwajem. „Ös budwar" bardzo się nam podobał; jest to wielki ogród, zabudowany dokoła domkami różnego stylu, oświetlonymi różnokolorowymi lampkami; ogromna ilość restauracyj, w których grają najrozmaitsze muzyki, pantomimy, strzelnice, karusele, teatry rozmaitości i wiele różnych rzeczy. Jest to miejsce, gdzie zbiera się wieczorami cały półświatek węgierski; mieliśmy więc sposobność zobaczyć wiele węgierskich piękności. Rozmawialiśmy z Węgierkami po polsku i — naturalnie — nie rozumiały nas nic!!! Mieliśmy sto pociech. Zmęczeni szalenie, wróciliśmy do hotelu około godziny 12. w nocy.

W Budapeszcie zatrzymaliśmy się dwa dni i przez ten czas oglądnęliśmy wszystko, co tylko można było widzieć i przyznać musimy, że Budapeszt jest bardzo miłem miastem pod względem łatwego oryentowania się w niem, a to dzięki długim i szerokim ulicom. Zwiedziliśmy tutaj: politechnikę — śliczny gmach z prawdziwym smakiem i zbytkiem zbudowany; muzeum narodowe, w stylu greckim; pomnik Arany; uniwersytet nowy — ładny gmach, wygląda jak kolosalny pałac, nie taka nora, jak nasz lwowski; halę targową — ogromny gmach z dachem szklanym, bardzo czysty; most Franciszka Józefa, łączący Peszt z Budą — kolos wspaniały, cudny widok na Dunaj, na górę w Budzie i zamek królewski; nowy, nieskończony jeszcze most; zamek królewski cudownie położony na górze, nad samym Dunajem, wokoło cudowne ogrody na stokach góry; most łańcuchowy (kosztował 8 milionów zł.), najstarszy w Budapeszcie. Następnie poszliśmy do wspaniałego tunelu w Budzie, prowadzącego z mostu przez górę, na której zbudowany zamek królewski. Przy tunelu jest kolej zębata, którą pojechaliśmy na górę do zamku królewskiego; z góry cudowny widok na cały Peszt i Budę. Widzi się tutaj najpierw „nowy zamek", który jest na ukończeniu, budowany w stylu, podobnym do starego burgu, wspaniałe budowle, połączone ze starym zamkiem, również bardzo ładnym. Do zamku nie mogliśmy się dostać, bo jest zamknięty z powodu różnych reparacyj; kościół dworski, w którym byliśmy w czasie solennego nabożeństwa i widzieliśmy gwardzistów w ich ładnych mundurach; gmach parlamentu — wspaniały gotyk, najładniejszy budynek w Budapeszcie; pałac sprawiedliwości — gmach bardzo ładny z przepyszną klatką schodową; kościół Leopolda albo Bazylika — nowy, jeszcze nie ukończony, z zewnątrz bardzo ładny, będzie to największy i najładniejszy kościół w Peszcie, wewnątrz prawie już ukończony. Na Dunaju bardzo ładna wyspa Małgorzaty, a z niej cudowny widok; Andras

siut — ulica najładniejsza w Peszcie, 2 klm. długa; na końcu Andrassiut jest tak zwany lasek miejski, gdzie jest kolosalny park ze stawem, „Ös budavar", cyrk i ogród zoologiczny. Na Andrassiut widzieliśmy ładny gmach opery, obecnie zamknięty; synagogę w stylu maurytańskim, śliczny budynek; teatr ludowy w pobliżu naszego hotelu; kościół Elżbiety — gotyk, nowy, mały, ale bardzo ładny; dworzec centralny — wspaniały budynek i cudownie wykonany; dom Lutra z luterańskim kościołem na Kerepeschiut, bardzo ładny; redutę — bardzo ładny, ogromny budynek, ozdobiony figurami alegorycznemi; węgierską narodową galeryę (akademia) — kolosalny gmach, ładny; wewnątrz robi cała galerya obrazów bardzo ujemne wrażenie, gdyż jest urządzona bardzo skromnie, nie tak, jak galerye obrazów w Monachium i Dreźnie. Oglądaliśmy wszystkie sale, ale wobec tego, cośmy już widzieli w innych miastach, wydało się nam to niczem. Wogóle doznaliśmy tutaj wielkiego zawodu.

Pierwszego dnia poszliśmy do teatru „Magiar Szinhar", gdzie grano „Mikado", gdyż byliśmy ciekawi, jak ta operetka wygląda przy węgierskim librecie; teatr wewnątrz bardzo skromny, scenerya ładna; grano i śpiewano dobrze. Bardzo byliśmy zadowoleni z tego przedstawienia. Po teatrze zwiedziliśmy kilka większych kawiarń, w których — bez przesady - gdyby ktoś z przejezdnych znalazł się w stanie nie bardzo przytomnym, to mógłby zabłądzić. Co jest bardzo przyjemne, że w każdej kawiarni większej jest muzyka, której słuchaliśmy z wielką przyjemnością. Wogóle, Budapeszt jest bardzo ładnem, wesołem i sympatycznem miastem; zostalibyśmy tu dłużej, zwłaszcza, że można tu bardzo tanio i dobrze żyć (na przyjemności jednak większe nie można sobie pozwalać, bo nadzwyczajnie drogie), ale nadwątlona kasa zmusza nas do odwrotu.

Jutro o godz. 5. rano ruszamy dalej w drogę w kierunku do Galicyi, a spieszyć się bardzo musimy, aby nie zostać jeszcze gdzieś w Węgrzech bez centa. All heil."

Bronisław Hupert, prezes A. K. C.

Rozmaitości.

Jak wygląda rządowy gościniec lwowsko-gródecki w obrębie gmin Sygniówki, Skniłowa a szczególnie Zimnowódki — to doprawdy pożal się Boże. Miałem właśnie w ostatnich czasach sposobność kilkakrotnie na rowerze — a nawet raz na wozie — przebyć tę drogę, a zawsze przebycie tych kilku kilometrów było dla mnie istną plagą. Jazda na rowerze po tym w najfatalniejszy sposób pooranym i podziurawionym gościńcu, wymaga nawet w suchej porze wielkiej wprawy i pewności siebie, a po lada deszczu jest wprost niemożliwą. Niemniejszą plagą jest jazda wozem po tym gościńcu, a to z obawy, aby się koła nie połamały, a wnętrzności w człowieku nie przewróciły i kości nie porozlatywały. Czyliż ludzie płacący rogatki i podatki nie mieliby prawa żądać możliwego utrzymania gościńca i uwolnienia ich od narażania na szwank swych wehikułów i kości?

Zdawałoby się, iż istnieje zamiar urządzenia wzdłuż tego gościńca jakiejś ścieżki dla cyklistów i pieszych, bo odsunięto w niektórych miejscach pryzmy kamieni od rowów, pozostawiając za niemi ścieżkę dość nawet wygodną — ale stało się to tylko na kilku krótkich przestrzeniach, ścieżki te wcale nie są dotychczas splantowane i brak ich tam właśnie, gdzieby najbardziej były potrzebne.

A przecież trochę dobrej woli i dbałości organów drogowych — a gościńce około Lwowa nie wyglądałyby tak, jak wyglądają. Gdziekolwiek znajdą się pracowitsi i sumienniejsi drogomistrze i dróżnicy i czują nad sobą energiczniejszą rękę inżyniera, tam gościńce są wcale dobre, a miejscami nawet bardzo dobre.

Co więcej — np. na przestrzeni z Sambora ku Rudkom, mimo bardzo dobrze utrzymanego gościńca, zbudowaną została na długości 7 km. specyalna „ścieżka dla kolarzy i pieszych", która - zwłaszcza w błotnej porze — znakomite oddaje cyklistom usługi. Skoro więc organa drogowe Samborskie mogły się zdobyć na budowę drogi kolarskiej, to dla czegożby organa lwowskie nie mogły czegoś podobnego dokonać?

Grzechem jest doprawdy, iż od czasu do czasu zostaje jakaś część gościńca w okolicy Lwowa bardzo porządnie zbudowaną i wywalcowaną, a potem nikt już dalej o nią nie dba. Wszak gdyby dróżnik baczył na jej utrzymanie i starał się każdą wybitą dziurę zaraz załatać i ubić, to gościniec taki możnaby latami w dobrym utrzymać stanie. Tymczasem, o utrzymanie gościńca nikogo głowa nie boli i po kilku miesiącach mnożą się na niej dziury, bruzdy i wyboje, a najdalej po roku nie jest już nawet do poznania. Tak było z kawałkiem gościńca żółkiewskiego, gródeckiego i innych. Takie traktowanie konserwacyi gościńców jest wprost marnowaniem grosza publicznego, a w takich warunkach trudno nawet marzyć o pobraniu stanu gościńców. (*K. H.*)

II. Międzynarodowe wyścigi cyklistów na Dynasach w Warszawie odbyły się 15. i 18. sierpnia przy słabym bardzo udziale publiczności dnia pierwszego a licznym natomiast drugiego. Z zagranicznych jeźdźców stawali u startu: Edwards z Birmingham, Heiny z Amsterdamu, Ciniselli z Genui, Kaeser z Bazylei, Kudela z Cieplic i James z Helsingforsu.

Pierwszego dnia rozegrano:

Wyścig o naramiennik W. T. C. na 1 mili ang. z nagr.: naramiennik i 80 fr. pierwszemu, 40 fr. drugiemu i 20 fr. trzeciemu. Po dwóch przedbiegach wychodzą w biegu rozstrzygającym: Benet w 2 m. 51 s. 1., Sobczak w 2 m. 52²/₅ s. 2., Vadis 3. W dalszym ciągu programu odbyły się przedbiegi i międzybiegi uczestników wyścigu o mistrzostwo Warszawy na 1 mili ang. i najciekawszy z pewnością wyścig 50 wiorstowy z prowadzeniem o nagr. 200 fr. pierwszemu, 100 fr. drugiemu, 50 fr. trzeciemu i 25 fr. czwartemu. Prowadziło, zmieniając się, 6 tandemów, tryplet i quadruplet. Cały bieg prowadził Kudela i gdyby nie pęknięcie na 123 okrążeniu, byłby z pewnością jako zwycięzca przybył do mety. Podobnemu losowi uległ M. Barański na 8 okrążeniu, Wietrzykowski zaś przewraca się na 101, najeżdża na niego Leaderski i obaj odniósłszy dość znaczne obrażenia wycofują się z biegu. Wycofali się również Ahmet, Ciniselli, Skokowski, Heiny i Bodalski i ostatecznie przejeżdżają taśmę na mecie: Kaeser w 1 g. 16 m. 30¹/₅ s. 1., Kudela w 1 g. 17 m. 10 s. 2., Edwards w 1 g. 20 m. 9 s. 3., M. Barański 4.

Dotychczasowe więc 50 wiorstowe rekordy na Dynasach: Poturzańskiego z Kijowa (1 : 21 : 47) i St. Wyhowskiego (1 : 23 : 34) zostały pobite.

Drugiego dnia wyścigów rozgrywka o „mistrzostwo Warszawy" na 5 milach ang. o nagr. 200 fr. pierwszemu, 100 fr. drugiemu, 50 fr. trzeciemu, 25 fr. czwartemu, zakończyła się świetnem zwycięstwem Kaesera w 11 m. 52 s. Drugim był Kudela w 11 m. 52¹/₅ s, trzecim Benet w 12 m., czwartym Heiny.

W handicapie turystów na 6 okrążeniach toru, przy wyrównaniu 40—180 metrów dawanem przez Gładocha rezultat był następujący: X. X. 1., Poźniak 2., Gładoch 3.

W handicapie amatorów na 6 okrążeniach toru, zwyciężył Leśniewski (scr.), drugim był Keron, trzecim Poźniak.

Wesołym tego dnia punktem programu był wyścig „archaiczny" — 13 okr. toru na wysokich bicyklach. Wzięło w nim udział czterech członków Towarzystwa. Do mety przybył w 2 m. 43 s. Kowalewicz 1., w 2 m. 45 s. Janowski 2., X. X. 3.

Handicap zawodowców na 6 okr. o nagr. 100 i 50 fr., wygrał Kudela, drugim był Sobczak, bez miejsca Kaeser, Benet, Ciniselli. Kudela i Kaeser dawali 60—140 metr. wyrównania.

Meeting zakończył wyścig amatorów na dystansie 10 wiorst o nagrody w przedmiotach wartościowych. Do mety przybyli: Leśniewski w 15 m. 9 s. (zegarek złoty) 1., Norris (puhar majolikowy) 2., Leaderski (szpilka do krawatu) 3.

Po wyścigach odbyła się uczta, która przy serdecznym i wesołym, cechującym przyjęcia Warszawiaków nastroju, podniecanym dźwiękami wyborowej orkiestry Namysłowskiego, przeciągnęła się daleko za północ.

Paryż-Brest i z powrotem (1200 m.). Kreowany w r. 1891 przez redakcyę „Petit Journal'a" olbrzymi, legendowy niemal wyścig, który za niewykonalny prawie w owym czasie uznany, okrył sławą Karola Terront'a i Jiel-Laval'a, wznowiony został przez tęż redakcyę po dziesięciu latach i odbył się 16—18. sierpnia br.

Nagrody wynosiły w kategoryi jeźdźców szybkich: 10.000 fr. pierwszemu, 4.000 fr. drugiemu, 2.000 fr. trzeciemu, 1.000 fr. czwartemu, 500 fr. piątemu, 400 fr. szóstemu, 300 fr. siódmemu, 200 fr. ósmemu, razem 18.400 fr.; w kategoryi turystów: 2.000 fr. pierwszemu, 1.000 fr. drugiemu, 500 fr. trzeciemu, 300 fr. czwartemu, 200 fr piątemu, od szóstego do piętnastego po 100 fr. i od szesnastego do trzydziestego piątego po 50 fr. każdemu, razem więc 6.000 fr.

Jako faworytów notowano: Lesna 3:1, Rivierre 7:02, Huret 4:01, Jan Fischer: Miller 6:1, Aucouturier 8:01, M. Garin 10:1, Frederick 14:1, inni 25:1 i 50:1.

Ze zgłoszonych 214, startowało 140, t. j. 25 jeźdźców szybkich i 115 turystów.

Punktualnie o godz. 4 m. 53 wypuszczono ze startu w Chalets du Cycle wyścigowców, następnie zaś o godz. 5. m. 10 rano 16. sierpnia turystów. Starterem był Terront, zwycięzca z r. 1891.

Do Brest i z powrotem aż do Magenne (947 klm.) prowadzi Lesna, tutaj jednak zupełnie wyczerpanego wyprzedza Garin.

Wynik ostateczny:

Do mety w welodromie w Parku Książąt w Paryżu, z 25 startujących wyścigowców, przybywa 15. *Garin* (Francuz) w 52 g. m. 11 m. s. 1, Rivierre (Fr.) w 54 g. 6 m. 46 s. 2, Aucouturier w 64 g. 49 m. 38 s. 3, Fréderic (Szwajcar) w 54 g. 49 m. 38²/₅ s. 4. Ostatni z tej piętnastki Dehocq (Fr.) w 128 g. 34 m.

Z kategoryi turystów, ze 115 startujących, zdąża do mety 72. *Rosière* (Francuz) w 62 g. 26 m. 40 s. 1, Chapperon (Fr.) w 70 g. 30 m. 2. Prevost (Fr.) w 72 g. 40 m. 30 s. 3, Brange (Fr.) w 73 g. 6 m. 38 s. 4. Ostatni w tej kategoryi, stary weteran, „ojciec" Rousset w 202 g. 35 m.

Samochody

Fournier (Mors), Charron (Panhard) i jockey Sloan (Mors) zgłosili już stanowczo swój udział w wielkim wyścigu w Buffalo do Erie. Bardzo jednak jest prawdopodobne, że wyścig ten odbędzie się nie do Erie lecz w innym kierunku z Buffallo, gdyż wiele miast i miejscowości położonych obok wymienionej wyżej drogi nie dało dotąd swego zezwolenia.

Francuska kolej północna ma w najbliższym czasie przystąpić do prób z samochodami, które toczyć się będą po szynach kolejowych. Jeżeli próby te wypadną pomyślnie, to w takim razie, niektóre pociągi przeznaczone wyłącznie do służby pocztowej zastąpione będą samochodami. Próby odbędą się na liniach Paryż-Montsoult i Paryż-Pontoise. Pierwsza z wymienionych linij wynosi 24 kilometry i ma być przejechana w 65 minutach, na drugiej zaś szybkość ma wynosić 30 klm. na godzinę a wozy zatrzymywać się mają na jedenastu stacyach.

W Belgji zorganizował Samochodowy Klub Flandryjski jazdę konkurencyjną rozegraną na przestrzeni 65 klm. z Gandawy do Ostendy, przyczem uczestnicy z góry oznaczyć musieli szybkość z jaką mieli zamiar jechać. Zwycięzcą był ten, którego z góry oznaczony czas najlepiej się zgadzał z rzeczywiście osiągniętym. Otóż wyścig wygrał M. Hebbelinck; osiągnął on najdokładniej zapowiedzianą szybkość 26 klm. na godzinę. Drugi, zapowiedziawszy 27·5 na godzinę, przejechał 27·8. Innych różnice wynosiły do 3 klm. na godzinę.

W Niemczech podczas tegorocznych manewrów cesarskich dokonywane będą dalsze próby z samochodami i to w rozmiarach o wiele szerszych aniżeli w roku zeszłym. Uchwalony na ten cel kredyt wynosi 173.000 marek.

Samochody kursujące od pewnego czasu po ulicach Nowego Yorku jako wozy ambulansowe, mają tam oddawać nieocenione usługi, a zwłaszcza teraz w czasie upałów, jakich nie pamiętają od r. 1896. Jednym z nich np. w przeciągu jednego dnia tylko, dostawiono do szpitala siedmnaście osób dotkniętych porażeniem słonecznem. Jest to także w swoim rodzaju rekord jakiegoby z pewnością, przy dawnym sposobie transportowania chorych w takiem rozległem jak Nowy Jork mieście, nie dokonano. Transportowanie chorych samochodami ma także i tę dobrą stronę, że nienarażają chorego, jak to ma miejsce przy zwykłych wozach, na bolesne wstrząśnienia.

Zimmermann ten mistrz nad mistrze jako cyklista, wstępuje w ślady swoich kolegów Charrona, Fourniera, Béconnaisa i w. i. i zostaje palaczem. Po laury na tem polu ma podobno zamiar sięgnąć w Europie. Jest jednak pytanie czy nie przybędzie zapóźno, gdyż jego samochód ma siłę „tylko" 50 koni. Drugą przeszkodę w zdobyciu laurów może także stanowić zakaz wyścigów drogowych w ojczyźnie tego sportu, we Francyi, chyba, że widownią nowych tryumfów Zimmermanna będzie projektowany we Włoszech motodrom.

Samochody wojenne we Francyi. Według doniesienia „Intransigeant" zajmują się obecnie bardzo gorliwie we Francyi budową samochodu specyalnie do celów wojennych. Jeden z kapitanów generalnego sztabu udaje się co dzień do warstatów znanego fabrykanta w Saint-Denis, gdzie baczną zwraca uwagę na budowę tego wozu. Generał Deloye, naczelny komendant artyleryi robił niedawno temu próbę samochodu przeznaczonego na manewry.

Match. Pomiędzy dwoma amerykańskimi automobilistami R. Vanderbiltem i W. Spencerem rozegrał się niedawno match, którego stawka wynosiła 5000 dolarów. Vanderbilt został pobity na przestrzeni 110 klm. o 1 m. 15 sekund.

Charron jako jeździec. Wspominaliśmy już niejednokrotnie o upodobaniu Charrona do sportu wyścigowego konnego jak również i o tem, że sam chętnie dosiada na wyścigach swoje konie. W ostatnich czasach a mianowicie 4. ub. m. odniósł w „Prix de la Société d'Encouragement" w Paryżu świetne zwycięstwo wygrywając 10,000 fr. W drugim znów biegu pobił sławnego amerykańskiego jockeya Mac Intyre'a i innych. Widać z tego, że Charron na każdem siodle umie sobie dawać radę, i że równie dobrze potrafi kierować 40 HP. jak 1 HP.

Losy wyścigowych samochodów. Tak jak dobre konie wyścigowe znajdują zawsze kupców pomimo wysokich cen, taksamo i samochody, które odegrały pewną rolę w wyścigach są bardzo poszukiwanym artykułem przez bogatych sportsmenów. Jakiej szybkiej zmianie w posiadaniu ulegają takie samochody, najlepiej to udowadnia G. de Knyff, brat Ireneusza, głośnego wyścigowca, w swojem zestawieniu umieszczonem w czasopiśmie „Le Français". Czytamy tam: Przeważna część samochodów, które odbyły jazdę dystansową z Paryża do Berlina, została sprzedaną za granicę, gdyż Francuzi wcale nie są skłonni do płacenia wygórowanych cen. Niektóre wozy sprzedano z zastrzeżeniem, że będą jeszcze mogły być użyte w wyścigu Buffalo-Erie. Samochód

48 HP. Heath'a, został nabyty przez Mr. Bishopa, który go zabiera ze sobą do Ameryki. Samochód Fourniera przeszedł na własność Mr. Laycock'a. Samochód M. Farmana kupił Mr. Charley za 40,000 fr. i odsprzedał następnie za 50,000 fr. Samochód H. Farmana kupiony przez Mr. St. Ribe'a zostaje we Francyi. Wóz Charrona przeszedł w posiadanie Maigret'a za 80,000 fr. Samochód Girardot'a stał się własnością H. Rotschilda, Hr. Orłów kupił 40 HP. samochód Ireneusza de Knyff, wreszcie samochód Chauchard'a poszedł do Anglii, kupiony najprzód przez Mr. Lamberjack'a a następnie przez tegoż odstąpiony bogatemu Anglikowi Avery'emu za 50,000 fr. Jednem słowem, prawie wszystkie samochody z wyścigu Paryż-Berlin, oprócz kilku zaledwie, sprzedano już za wysokie sumy.

Fotografia amatorska.

Recepty i tabele fotograficzne.

(Ciąg dalszy.)

2.

woda destylowana	1000 cm^3
czysta, szlamowana kreda	20 g
rozczyn chlorniku złota (1:10)	10 cm^3

Kąpiel tą można dopiero po paru godzinach używać. Pracuje ona jednostajnie i odznacza się nieograniczoną trwałością. Od czasu do czasu odświeża się ją dodaniem wody i świeżej kredy, a przed każdorazowem użyciem wzmacnia pewną ilością rozczynu złota.

3.

borzan sodu	8 g
woda	1500 cm^3
chlornik złota	1 g

Po rozpuszczeniu kąpiel może być natychmiast użytą. Jest ona mniej trwałą od poprzednich, jednakowoż daje niezrównanie piękne, niebieskie tony.

4.

woda destylowana	1000 cm^3
wolframian sodu	20 g
borzan sodu	5 g

Na kilka godzin przed użyciem na każde 100 cm^3 kąpieli dodaje się 19 cm^3 rozczynu chlorniku złota (1:10).

5.

stopiony occian sodu	10 g
podchlorzyn wapnia	$^1/_2$ „
woda	1000 cm^3

Ponieważ świeżo sporządzona kąpiel z początku źle pracuje, z tego powodu wkłada się do niej przed użyciem kilka odbitek niemoczonych, gdzie pozostają 10—15 minut. Na każdy arkusz papieru dodaje się 3 cm^3 roczynu chlorniku złota (1:50). Kąpiel ta jest trwała.

Kopie wyzłocone przepłukuje się i utrwala w następnym rozczynie:

zwykła woda	1000 cm^3
podsiarczyn sodu	100 g

Odbitki pozostają tutaj przez 10 minut, gdzie utracają resztki pozostałego w papierze i wrażliwego jeszcze na światło srebra, a następnie płucze się je przez 2—4 godziny w często zmienianej wodzie.

Podobnie jak solony papier można także i albuminowy uczynić trwalszym na czas dłuższy. Mianowicie po srebrzeniu, papier cokolwiek podsuszony wkłada się na 10 sekund odwrotną stroną do czarki napełnionej rozczynem złożonym z 1 części kwasu cytrynowego i 15 części wody a wreszcie suszy. Przechowywany w ciemnem miejscu konserwuje się przez 2—3 miesiące.

Abney podaje inny przepis. Srebrzony już papier płucze się w trzechkrotnie zmienianej wodzie a następnie wkłada stroną odwrotną do rozczynu złożonego z 5 g azocinu potasu i 100 cm^3 wody. Po wysuszeniu, arkusze zwinięte razem w rulon powłoką albuminową na zewnątrz, zawija się w bibułę, nasiąkniętą powyższym roztworem.

Zaznaczyć w końcu wypada, że papier zawierający w sobie kwas cytrynowy, złoci się nieco trudniej od zwykłego.

Albominowy papier matowy.

(Podług A. barona Hubla.)

Wobec zwykłego papieru albuminowego metoda ta posiada te zalety, że papier po srebrzeniu przez dłuższy czas pozostaje niezmieniony, że daje matowe odbitki o cieplejszych tonach a w końcu wybór papieru pozostawia upodobaniu i gustowi fotografa. Nadają się zatem tutaj wszelkiego rodzaju papiery, począwszy od zupełnie gładkich, gruboziarnistych, rysunkowych i akwarelowych.

Białko kurze ubite na pianę pozostawia się przez kilka dni w spokoju, otrzymując w ten sposób płynny albumin, który należy przecedzić przez delikatny muślin. Zmieszany z 2% solą kuchenną powinien być natychmiast użyty, inaczej szybko się psuje i daje mniej dobre rezultaty.

Dalej przygotowuje się 2% rozczyn arrow-rootu, do którego dodaje się równocześnie 2% sól kuchenną.

Do preparacyi papieru miesza się podług charakteru negatywu:

albumin	1 część
rozczyn arrow-rootu	1—4 części

Większa ilość albuminu wpływa na silniejsze i efektowniejsze kopie. Mniej kryte negatywy wymagają zatem więcej albuminu, przeciwnie silniejsze negatywy mniejszą ilość.

Preparowanie papieru odbywa się i podobny sposób co solonego papieru. Rozprowadzając szerokim pędzlem równo wcieńko zmieszany rozczyn arrow-rootu i albuminu, wygładza się drugim, suchym pędzlem całą powierzchnię papieru, dopóki nie zniknie właściwy połysk. Po ukończonej manipulacyi wiesza się papier do wysuszenia, który też w takim stanie może być nieograniczenie długo przechowywany.

Do srebrzenia używa się następującej kąpieli:

woda	500 cm^3
azocian srebra	60 g
kwas cytrynowy	8 „

Jeżeli preparaty są czyste, dodanie kwasu cytrynowogo nie powinno utworzyć osadu.

Papier srebrzy się w podobny sposób jak zwykły albuminowy, ograniczając jednak proces srebrzenia na 1—2 minutach. Dłuższa manipulacya powoduje mdłe i bezsilne odbitki. Srebrzony już papier przechowany w chłodnem i suchem miejscu konserwuje się bardzo długo.

Odbitki kopiuje się znacznie mocniej od właściwej siły a po skopiowaniu płucze się je w kilkakrotnie zmienianej wodzie. Po wypłukaniu tonuje się albo w kąpieli złota albo też platynowej.

Jak już wyżej nadmieniono, wszystkie papiery srebrzone w kwaśnych kąpielach trudniej się złocą. Stosuje się to samo do albuminowego papieru matowego a zwłaszcza zawierającego większą ilość białka lub srebrzonego w nieświeżym stanie. Przeciwnie srebrzony w neutralnej kąpieli, tonuje się tak szybko, że po prostu zagraża niebezpieczeństwo przezłocenia.

W każdym razie najpewniej pracują w tym wypadku kąpiele złota utrwalające, używane zazwyczaj do celloidynowych i t. p. papierów. W kąpielach takich nawet stare, kwaśno srebrzone papiery z łatwością się tonują.

Następująca kąpiel złota utrwalająca, daje nadzwyczajnie dobre rezultaty:

woda	1000 cm^3
podsiarczyn sodu	200 g
siarkocyanian potasu	20 „
cukier ołowiany	10 „
rozczyn chlorniku złota (1:10)	5 cm^3

Konie

w amerykańskim cyrku „Barnum & Bailey".

Napisał

Stefan Bojanowski.

(Ciąg dalszy.)

Z wyjątkiem 6-ciu siwych koni mniej rosłych i kształtem bardzo do Perszeronów zbliżonych, zakupionych w Europie, — wszystkie inne konie pociągowe Cyrku Barnuma są uchowane i zakupione w północnej Ameryce — w Kanadzie.

Konie te są przeważnie bardzo rosłe, kościste, o głowach nieco dużych lecz kształtnych; oko wielkie, żywe i pełne wyrazu, czoło szerokie, ucho zgrabne, szyja nieco krótka, ale bardzo dobrze osadzona, kark wyniosły, łopatka długa i ukośna, pierś nadzwyczaj głęboka, żebra okrągłe, krzyż poziomy, albo wcale nie, albo bardzo tylko nieznacznie rozdwojony, ogon wysoko osadzony, jednem słowem konie — jak na zimnokrwiste — piękne, doskonale związane i stosunkowo suche.

Prawdziwy typ kolosalnego użytkowego ciężkiego konia pociągowego!

Jakiej rzeczywiście rasy są te konie — na to pytanie niestety dokładnie odpowiedzieć nie umiem, jak również nie umiał mi na nie odpowiedzieć »Gentleman of the horse« p. Wiliam Smith, który w nader uprzejmy sposób oprowadzał mnie po stajniach i wszystko tłómaczył.—(P. Wiliam Smith w cztery dni później postradał życie w Bytomiu na gór. Śląsku przy zderzeniu się pociągów Barnuma). — Kiedym go się pytał o rasę i pochodzenie koni dał mi bardzo charakterystyczną amerykańską odpowiedź.

»Mój dobry panie — myśmy nie ho»dowcy, wszystko nam jedno jakiej rasy »jest koń pociągowy, byleby był na prawdę »tylko użytkowym i miał przepisane formy »t. j. ażeby wszystkie konie mniej więcej »były jednego typu a wedle potrzeby zaprzę»żone po 4, 6, 8, 10, 12 a nawet więcej, »tworzyły jednolitą całość i dawały piękny »obraz, co jest dla nas do pewnego stopnia »potrzebną reklamą.

»W Kanadzie mamy naszego liweranta, »który wie doskonale czego potrzebujemy— »i taki tylko nam materyał dostawia; – My »go kupujemy nie pytając skąd on jest i ja»kie jego co do rasy pochodzenie. Oprócz »jednolitej budowy i formy wymagamy jednej »rzeczy, to jest aby konie nam dostawione »nie były brzydko obrośnięte na dole nóg, »co się u koni zimnokrwistych nader często »zdarza, — zrobiliśmy bowiem to spostrze»żenie, że konie tak obrośnięte, zapadają »często na choroby kopyt i pęcin rozmaitego »rodzaju.

Podczas gdy o wspaniałych koniach »pociągowych« Barnuma & Bailey'a tylko jak najkorzystniej wyrazić się wypada — to koni »tresowanych« tego cyrku bynajmniej w ten sposób ocenić nie można.

Prawda, że od koni cyrkowych tej kategoryi wielu rzeczy wymagać nie można, jak n. p. wybitnych charakterystycznych cech tej lub owej rasy, nieposzlakowanej czystości linii, suchości i t. d., bo one nie są materyałem hodowlanym, a zadaniem ich jest dobrą tresurą tylko zabawiać publiczność — ale jednak ma się pewne prawo wymagać od reklamowanego wszechświatowego cyrku, aby jego tresowane konie były ładne, i typem do pewnego stopnia odpowiadały temu »pensum« i tym »harcom«, w jakich się produkują przed publicznością.

Takich koni cyrk Barnuma & Bailey'a miał zaledwie kilka tylko okazów, — a niejedno z przedstawianych, a szumnie zatytułowanych rzeczy było wprost śmieszne.

(C. d. n.)

Fotografie tonowane w kąpielach złota mają zawsze nie zbyt pożądany odcień czerwonawo- lub niebieskawo-fiołkowy, przeciwnie zaś kąpiel platynowa daje neutralny i danemu obrazowi właściwy kolor. Odbitki tonowane w tej ostatniej nieznacznie tracą na sile a zatem nie wymagają mocnego przekopiowania.

Następująca kąpiel platynowa odznacza się najzupełniejszą trwałością:

woda	1000 cm³
sól kuchenna	10 g
rozczyn chlorku platyno-potas. (1:6)	10cm³

Wypłukane odbitki wkłada się do powyższego rozczynu, bacząc na przebieg zmiany barw. Fiołkowa kopia zabarwia się najprzód różowawo, przybierając jednak wkrótce wkutek szybkiego działania platyny odcień ciemniejszy. Przerywając proces tonowania skoro ta chwila nastąpi, wówczas po utrwaleniu kopia przybiera ciepły ton brunatny. Dając zaś odbitkę po krótkiem platynowaniu do kąpieli złota utrwalającej, otrzymuje się czarno-brunatny obraz z różowawym odcieniem. Przedłużając proces platynowania dopóki odbitka nie przybierze prawie takiego samego wyglądu jaki miała przed tonowaniem, otrzymuje się kopie o brunatnawym odcieniu, przypominającym platynowe fotografie na gorąco wywoływane. Stadyum to osiąga się w 2—3 minutach. Przedłużając jeszcze dalej tonowanie nie osiągnie się żadnej zmiany barw i tylko kopia straci swą soczystość.

Przy użyciu czystej kąpieli platynowej, światła są zawsze czyste i białe; w kwaśnych kąpielach kopie o wiele więcej się osłabiają, aniżeli w neutralnych. Kiedy rozczyn platyny zawiera w sobie jakąś ilość paladu, wówczas w neutralnej kąpieli pozostają czyste białości świateł, podczas gdy w kwaśno reagującej występuje w nich zawsze żółtawy odcień.

Celloidynowy papier.

Papier ten zazwyczaj o podkładzie siarczanu baru i żelatyny, zawdzięcza swą nazwę celloidynowi (oczyszczona bawełna strzelnicza i wolna od pewnych składników, jak dekstryny, ksyloidyny i t. p.), który w połączeniu z chlorkiem srebra jest główną częścią składową emulsyi służącej do preparacyi papieru. Celloidynowy papier nadzwyczaj przypomina albuminowy, dając jednak o wiele efektowniejsze odbitki. W światłach jest bielszy i czyściejszy, w cieniach głębszy i klarowniejszy a w przejściach półtonów delikatniejszy. Odznacza się przytem większą czułością, ale za to wymaga silniejszego kopiowania, wskutek znacznego osłabienia w trakcie złocenia i utrwalania odbitek.

Kopie na celloidynowym papierze można albo po poprzedniem wypłukaniu z chlorku srebra złocić w osobnej kąpieli a następnie utrwalać albo też wprost bez płukania tonować w kąpieli złota utrwalającej.

Ten ostatni sposób mniej się nadaje, ponieważ wskutek wydzielającej się z podsiarczynu sodu pewnej części siarki, która tworzy chemiczne połączenie ze srebrem znajdującem się w papierze, występuje zmiana koloru a zarazem pozbawia fotografie trwałości. Dlatego też tam, gdzie chodzi o piękny wygląd i trwałość odbitki, absolutnie trzeba unikać kąpieli złota utrwalającej.

Pomimo tego, że każda fabryka celloidynowego papieru podaje zawsze własną, mniej lub więcej zmodyfikowaną receptę kąpieli złota, nadającą się do jego jakości, umieszczamy poniżej kilka przepisów, które mogą służyć do wszystkich fabrykatów:

1.

rozczyn borzanu sodu (1 : 100)	1000 cm³
„ chlorniku złota (1%)	30 „

2.

woda destylowana	1000 cm³
siarkocyanian amonu	10 g
rozczyn chlorniku złota (1 : 100)	50 cm³

3.

woda destylowana	1200 cm³
occian sodu	6 g
borzan sodu	6 g
neutralny rozczyn chlorniku złota (1 : 100)	50—80 cm³

4.

woda destylowana	1200 cm³
fosforzan dwusodowy	6 g
(lub wolframian sodu)	6 g
rozczyn chlorniku złota	50—80 cm³

Do utrwalenia służy 10% rozczyn podsiarczynu sodu.

Kąpiele złota utrwalające:

1.

(podług Eastmana).

gorąca woda	2500 cm³
podsiarczyn sodu	480 g
siarkocyanian amonu	60 g
cukier ołowiany	24 g
azocian ołowiu	24 g
kwas cytrynowy	16 g
chlornik złota	1 g

Po ropuszczeniu wszystkich substancyi w podanym porządku, kąpiel można używać po upływie 24 godzin, odlawszy poprzednio powstałe na dnie męty. Skoro tylko w półtonach zacznie się okazywać zielonkowaty odcień, należy kąpiel, jako nieużyteczną więcej, wyrzucić.

2.

(podług Dr. E. Vogla).

	I.	II.	III.
woda	1000	1000	1000
podsiarczyn sodu	250	180	250
siarkocyanian amonu	28	24	30
cukier ołowiany	10	—	—
azocian ołowiu	10	10	12
kwas cytrynowy	8	—	—
ałun	8	20	—
rozczyn chlorniku złota (1%)	40	100	100

3.

(podług prof. E. Valenta).

woda	1000 cm³
azocian ołowiu	10 g
podsiarczyn sodu	200 g

Przed użyciem dodaje zię 50 cm³ rozczynu chlorniku złota (1 : 100), przechowywanego w ciemni, w osobnej flaszce. Kąpiel użyta po raz pierwszy, źle tonuje; chcąc tego uniknąć, należy włożyć do niej kilka nieutrwalonych odbitek, pociętych w długie paski.

Oprócz powyższego celloidynowego papieru z połyskiem, znajduje się w handlu także matowy, nie różniący się niczem zgoła od manipulacyi poprzedniego.

Prof. A. Lainer podaje jednak kombinowaną kąpiel złota z platyną, nadającą się szczególnie do charakteru tego papieru:

Silnie skopiowaną odbitki zanurza się pojedyńczo w wodzie, w której dwukrotnie zmienianej, nie powinny dłużej nad 10—15 minut pozostawać, a następnie tonuje się je w następującej kąpieli:

A.	skryst. occian sodu	10 g
	borzan sodu	10 g
	woda	1000 cm³
B.	brunatny chlornik złota	1 g
	woda	100 cm³

Czerwony kolor kopii już po kilku sekundach zmienia się w tej kąpieli na brunatny, a skoro to nastąpi, wkłada się odbitkę do wody i następnie do kąpieli platynowej:

woda	100 cm³
kwas fosforzysty	2·5 „
chlorek platyno-potasowy (1:10)	2 „

(C. d. n.)

Rozmaitości.

Synthol O tym najnowszym wywoływaczu, o którym już nadmieniliśmy w 14 numerze „Gazety“, otrzymujemy bliższe szczegóły. Synthol jest delikatnym, brunatnym proszkiem, rozpuszczającym się z łatwością w rozczynie siarczynu sodu. Rozpuszczony przybiera barwę żółtą, co jednak nie oddziaływa na negatyw. W stosunku do pirogallusu, pracuje on energiczniej, lecz przytem daje klisze więcej twardawe; wobec zaś amidolu nie dostrzeżono żadnych wybitniejszych zalet. Cena 30 g syntholu wynosi około 3 koron. Do użycia rozpuszcza się w następującym stosunku.

woda	500 cm³
siarczyn sodu	25 g
synthol	5 „

Miscellanea.

Słonie afrykańskie ciągle jeszcze, pomimo kilkakrotnych ankiet, strzelane są w ilości trudnej do uwierzenia, w celu zdobycia ich cennej kości, podczas gdy wartość ich jako zwierzęcia pociągowego zawsze jest zapoznawaną. Bardzo często się zdarza, że jeden tylko parowiec przewozi do Europy 40—50 ton kości słoniowej odpowiadającej średnio 2000 słoni. Stan ten jest pożałowania godny, jeżeli się zważy, jaką się szkodę przez to nierozsądne tępienie wyrządza. Pochodzi to może z rozpowszechnionego a błędnego mniemania, że afrykański słoń nie daje się tak łatwo ułaskawić jak indyjski. Mniemanie to najzupełniej jest błę..ne, gdyż słoń afrykański, jakto najnowsze badania wykazują, przy odpowiedniem obchodzeniu się, może się stać równie pożytecznym jak indyjski. W Afryce mógłby oddawać nieocenione usługi jako zwierze juczne tem więcej, że konie w wielu okolicach okazują się na pewien gatunek zjadliwej muchy zamało odpornymi.

Nowy rodzaj bezdymnego prochu, odznaczającego się nadzwyczajną siłą, obudził w ostatnich czasach w Niemczech wielkie zainteresowanie. Wynalazcą tego nowego prochu jest znana na polu fabrykacyi wybuchowych materyałów osobistość a dokonane dotąd próby wykazały jak najlepsze rezultaty. Proch ten, oznaczony przez wynalazcę literą „H.“, posiada w porównaniu z najlepszym czarnem prochem przy użyciu tej samej ilości 18 — 20% większą siłę a przytem, dzięki ograniczonej własności druzgoczącej, wykluczona jest obawa rozsadzenia lufy, nawet przy silniejszym ładunku. A że i uderzenie (Rückstoss) jest bardzo nieznaczne i rdza po strzałach w znacznie mniejszej w lufie wytwarza się mierze, nowy proch, według wszelkiego prawdopobieństwa, powszechnie wkrótce będzie używany tem więcej, że cena ma być bardzo przystępną.

Podróż na około ziemi odbył Amerykanin Fitzmorris współpracownik „Chicago-American“ w 60 dniach 1 godzinie i 52 minutach. Projekt jego przewidywał 56 dni. Pomimo tej różnicy jednak, pozostawił daleko za sobą legendowego bohatera Juliusza Verne'a. Równocześnie podróż podobną odbyli francuscy dziennikarze Stiegler z paryskiego „Matin“, Toron z „Le Journal“ i Prince z „La Presse“ wychodzącej w Montréal.

Najkrótszą drogę do przebycia obrał Amerykanin a mianowicie 33008 kilometrów, najdłuższą zać Stiegler — 34095. Taką samą mniej więcej przebyli Toron i Prince. Prince spotrzebował 64 dni i 15 minut, Stiegler zaś 64 dni 4 godziny i 30 minut, dając się o parę godzin wyprzedzić Toronowi z powodu nadprogramowego zatrzymania się w Londynie, co stało się na życzenie redaktora „Matin“ pragnącego zgotować swemu współpracownikowi a dzielnemu podróżnikowi owacyjne przyjęcie w odpowiedniej porze na dworcu w Paryżu. Stiegler, wbrew pierwotnemu projektowi nocował w Londynie, przez co naraził się na zajęcie w tym niezwykłym turnieju francuskich dziennikarzy trzeciego miejsca.

Z ostatniej chwili.

Pytlasiński donosi nam z Płocka, że w najbliższym czasie, zaangażowany przez cyrk Victora, przybędzie do Lwowa.

Wielkie międzynarodowe wyścigi cyklistów odbędą się we Lwowie 15. września na torze L. K. C. Dotychczas zapewniony jest udział Vejtruby, Jehliczki, Scheuermana, sławnego Duńczyka Petersa i Anglika Harry'ego. Z Warszawą rokowania w toku.

Wielką Nagrodę Badenu, złoty puhar i 80,000 marek, 2400 m. wygrała Bar. Schicklera 4 l. kl. *Semendria* po Le Sancy — Czardas, 63½ klgr. w 2 : 43⁸⁄₁₀.

Z „Drukarni Udziałowej“ Lwów, Lindego l. 8.

Odpowiedzialny redaktor: Kazimierz Hemerling. Z „Drukarni Udziałowej", Lwów, Lindego 8.